

MEANDRY POLITYKI - *Michał Stefański* (wyemitowane 24 listopada 2019 - [posłuchaj](#))

MASZYŃKA SIĘ ZACINA

Przypomnijmy sobie raz jeszcze owe najbardziej znamienne słowa minionego tygodnia z polskiej sceny bieżącej polityki: "Trzeba anulować, bo my przegramy. Za dużo ludzi... naprawdę." Faktem jest, że lwią część tej wypowiedzi zatroskanej członkini partii rządzącej została zarejestrowana - zarówno w wersji audio, jak też wideo. Jest znamienne, że większość internautów popierających Prawo i Sprawiedliwość sugerowała aby ową zbyt szczerą posłankę z partii usunąć. Nie tyle nawet za same kompromitujące słowa, ile za to, że przestała panować nad emocjami i dała się nagrać. Z drugiej zaś strony, trudno zaprzeczyć, że wyznawane przez tę panią zasady moralne prawie nikogo nie rażą w kraju naszego dzieciństwa. Tak są wychowywane dzieci 70 - 80% rodaków. Nawet są na ten temat przysłowia i fraszki typu "Choćby cię smażyli w smole, nie mów co się dzieje w szkole." Jeżeli pod słowo "szkoła" podstawimy inne, jak n.p.: dom, rodzina, praca (a w tym wypadku Sejm), to otrzymamy obrazek społeczeństwa, którego spoiwem są więzi rodzinne polegające niestety zbyt często na wielowarstwowym, głębokim zakłamaniu. Gdyby jakiś pisarz popierający "dobrą zmianę" chciał uzdatnić sztukę "Moralność pani Dulskiej" na potrzeby aktualnego programu szkolnego, to można ręczyć, że zarówno bohaterka tytułowa, jak też jej syn, byłiby postaciami pozytywnymi, a molestowana służąca zasługiwałaby na potępienie. Co za ofiara! Dała się przyłapać.

Znamiennym symbolem choroby, która zaczyna zwolna toczyć polski dość unikalny ustrój polityczny, są owe wiecznie wadliwe i często psujące się maszynki do głosowania. Zresztą w wielu innych krajach (z USA na czele) maszynowe oddawanie głosów też nie cieszy się zbyt dużą popularnością. Piszący te słowa ma jeszcze w pamięci szereg zmarnowanych zajęć w liceum, kiedy to w połowie lekcji z wykorzystaniem materiałów wizualnych n.p. zepsuł się rzutnik (inaczej epidiaskop) i żadna siła nie była w stanie go uruchomić. To samo z pechowymi prezentacjami podczas wykładów na uczelniach. Część dawnych porażek w obsłudze sprzętu wywodzi się rzecz jasna z awersji wielu wykładowców do techniki jako takiej. Co może dziwić, to to, że teraz z nastaniem ery komputerów i internetu, możliwość awarii elektroniki wcale nie zmalała. Pesymiści powiedzą, że jest nawet odwrotnie. Kolosalne koncerty typu SNC Lavalin czy Boeing utrzymują armie ekspertów od wojny cybernetycznej i przeciwdziałania awariom. Z tym, że trzeba przyznać, iż budżet szkoły średniej (nawet w Warszawie czy Krakowie) nie wytrzymałby wydatków na opłacanie interwencji informatyków z prawdziwego zdarzenia. Czyżby polski Sejm tak już cienko przedzie. że woli narażać się na wpadki komputerowe z powodu konieczności oszczędzania na fachowcach? Są już specjaliści od finansów, którzy uparcie twierdzą, że uprawianie polityki w Polsce kosztuje aktualne elity rządzące znacznie więcej niż ich kolegów n.p. z Hiszpanii czy Francji. Chyba wszyscy wiemy dlaczego tak jest. Wszak starym sarmackim zwyczajem należy docenić wszystkich: tych którzy organizują wybory, tych, którzy liczą głosy, a nawet tych, którzy swoje głosy wrzucą do urny. No, przecież każdy chce coś z tego mieć - czyż nie jest tak?

Niedługo po tym, jak swoją kandydaturę nr.2 na urząd prezydenta Polski zgłosił aktualny prezydent Poznania Jacek Jaśkowiak, zaczęły pokazywać się tu i ówdzie sylwetki innych możliwych kandydatów aspirujących do najwyższego urzędu w państwie. Jedną z tych osób jest z lekka lewicujący publicysta "Tygodnika Powszechnego" Szymon Hołownia. Oprócz swoich niewątpliwych zalet, ma on jedną wadę - i

to całkiem poważną w oczach znacznej części rodaków. Jest przedstawiany jako jednostka starająca się żyć zgodnie z głoszonymi przez siebie zasadami moralności chrześcijańskiej. Osobista etyka nie jest dla niego, jak się wydaje, czymś luksusowym, tylko od święta. Tu właśnie jest problem. Od czasu odejścia Jana Pawła II znaczna część mieszkańców dorzecza Wisły i Odry woli mieć swoich świętych wyłącznie na obrazach. Żyjące autorytety moralne nie są w modzie. Nie przesadzimy zbyt mocno mówiąc, że polski elektorat w swojej masie podświadomie chciałby, żeby następna głowa państwa upodobniła się do niego - ze wszystkimi zaletami, ale i wadami. Kwaśniewski jaki był, taki był, ale przynajmniej... lubił wypić. Pomimo naigrzawania się mediów z defektu "prawej nogi", ta przywara jakoś go w dziwny sposób rozgrzeszała. Ostatnio, jakiś złośliwiec już zdążył powiedzieć, że polszczyzna Małgorzaty Kidawy-Błońskiej jest zbyt piękna i niektórzy wyborcy mogą nie zrozumieć o co jej chodzi. Czyżby technokrata Jaśkowiak miał nad panią Małgorzatą przewagę wyłącznie polonistyczną? Przecież walczący o ponowny wybór prezydent Andrzej Duda też ma za sobą kilka występów "śmieszno-strasznych", a mimo to podoba się nadal licznej rzeszy wyborców. Jak nie wierzymy, poczekajmy do następnych sondaży. Zwłaszcza, że już nadchodzi nowa gwiazda, a na imię jej Adrian Zandberg.

W poprzedniej kadencji Sejmu wcale nie miała liczba publicystów rozdzierała szaty, gdyż ich zdaniem obie izby polskiego parlamentu stają się w miarę dobrze naoliwioną maszynką do głosowania działającą na korzyść partii rządzącej. W obecnej kadencji, wygląda na to, że Senat ma szansę wymknąć się spod kontroli ul. Nowogrodzkiej. Obecność PIS-u w izbie niższej, czyli Sejmie, po kilku miesiącach intensywnej propagandy i miliardach wydanych na cele społeczne - ta obecność wcale nie poraża. 232 czy 235 miejsc - mała różnica. Czy można zatem powiedzieć z dużą dozą prawdopodobieństwa, że nasi rodacy w kraju są z natury niewdzięczni? Taką opinię wygłosiła w rozmowie ze mną pewna miła pani z miasta Montrealu. Próbowałem jej wyperswadować, że płacenie ludziom za korzystanie z praw obywatelskich to duża nieregularność i - z wyjątkiem pierwszego 500+ - chyba nie przetrwa tej kadencji. Nie wydaje się, żebym moją znajomą przekonał. Nie jest łatwo rozstać się z marzeniami i pogodzić się z faktem, że wystarczy kilka niedobrych dni na giełdach gdzieś daleko, a znana nam maszynka (także sejmowa) zazgrzyta i zatrzyma się. Przynajmniej na jakiś czas.